

Dla kogo, przeciw komu?

RZECZ, NAZWANA PO IMIENIU
Wobec groźby bolszewickiej i napadów zorganizowanych band od wschodniej granicy rząd nasz tworzy specjalny korpus straży wojskowej i urzędy dwóch wojewódów oddaje generałom. Jest to za tem proklamowanie stanu wyjątkowego i rządów wojskowych.

WĄTPLIWOSCI.

Sytuacja jest zbyt poważna, aby podjęte zarządzenie wolno było oceniać wyłącznie z punktu widzenia norm prawnych. Powszechnie się uznaje, że w nadzwyczajnych razach władza państwowa ma prawo i obowiązek uciekania się do środków nadzwyczajnych i stosowania zarządzeń wyjątkowych. Chodzi atoli o celowość tych ostatnich. Czy są trafnie wymierzone przeciw temu złemu, które w danym razie zagraża, czy osiągną cel właściwy?

POGŁĘBIANIE BŁĘDÓW.

Nie może być żadnej wątpliwości, co do koniecznego wzmocnienia straży granicznej i nadania jej dowódcom takich prerogatyw, które są ściśle związane z ich właściwym zadaniem. Atoli trudno zrozumieć, jakiemu celowi ma służyć po stawienie zamiast cywilnych wojewód wojewódzkie mają się zajmować lokalnymi sprawami powierzonego im obszaru tudzież potrzebami ludności. Według ogólnego mniemania administracja nasza na kresach wschodnich nie dorastała do swego zadania i to stanowiło bodaj główną przyczynę smutnych stosunków, jakie się tam wytworzyły. Lecz jeżeli to będzie poprawa jeżeli niezbyt umiejętnego administratora zastąpimy wojskowym? Chyba, iż całkiem wyrzekamy się zadania uporządkowania tamtejszych stosunków i ica rzeczowej poprawy, a cały nacisk kładziemy na utrzymanie zewnętrznego, formalnego „porządku”, tak, jak go pojmują zwolennicy „silnej ręki”, którzy i u nas popisywali się niedawno swymi metodami rządzenia. Silna straż graniczna, która tępi wrogie bandy bolszewickie, pełni wobec ludności zadanie obrońcy i opiekuna, zadanie to niema i nie powinno mieć nic wspólnego z uśmierzaniem „wroga wewnętrznego”, do czego tak gorliwie wyrzają się nasze grupy pravicowe i zrobione przez nie żywioły naszej administracji. Militarystyka urzę-

dów wojewódzkich zdaje się mieć na widoku raczej tego rodzaju walkę, niż rozprawę z bandami zagranicznymi.

FATALNE POŁĄCZENIE.

Najfatalniejszym błędem ze strony rządu byłoby połączenie jednego zadania z drugim i zastosowanie tego samego środka — militarystyki. Myślny powinni dążyć do tego, aby obcoplemienna ludność miejscowa w bandach z zagranicy upatrywała swych wrogów, rozbójników i grabieżców, aby w naszej sile wojskowej widziała obrońców i stróżów swego bezpieczeństwa. Jaknajgorsze wywody narzuca się umysłowości masy ludowej, jeżeli jedno i te same władze będą się rozprawiały z bandami zagranicznymi i zwalczały w kraju — „wroga wewnętrznego”. Takie postępowanie sprzyja jakoby właśnie wytworzeniu w tej masie sympatii do obcego najazdu, której dotąd niema i być nie powinno.

NA REKĘ WROGOM.

Jeżeli rząd nasz popełni ten fatalny błąd, zrobi to, czego najbardziej pragną sowieci. Nieudolna administracja na kresach, upoważniona, a nawet popychana do stosowania metod wojskowych — toż to właśnie najpewniejsze narzędzia do szerzenia w kraju fermentu i niezadowolenia, to właśnie wobec opinii świata najwymowniejszy dowód, że państwo nasze nie umie sobie radzić z ludnością obcoplemienną, nie umie stworzyć takiego modus vivendi, któryby miał wi doki trwałości. Rządy wojskowe są niezdolne do rozwiązywania zadań gospodarczych, społecznych, kulturalnych, wyznaniowych; mogą tylko środkami przymusowymi tłumić liczne kwestie, które na kresach domagają się gwałtownie rozwiązania i przez to właśnie, że się ich nie rusza i nie posuwa, wytworzą w kraju stan zapalny.

CZAS NAGLI!

Półki czas, należy co rychlej wziąć się do pracy nad uzdrowieniem stosunków na kresach, co jest zadaniem par excellence cywilnym, nie mającym z wojskowością nic wspólnego. Natomiast do siły zbrojnej należy skuteczna osłona granicy i zapewnienie jej bezpieczeństwa. Powinna ona stanąć przeciw wrogowi zewnętrznemu, lecz ku dobru i obronie ludności miejscowej. J. Mazurski.

Polska w przededniu wojny...

Tak Francję informuje część prasy francuskiej.

Zagranica lubi o Polsce pisać mocne słowa, nawiasem mówiąc nie mające nic wspólnego z prawdą. W r. 1920 podczas wojny z bolszewikami była Polska wedle opinii prasy zagranicznej, już zupełnie pokonana, wedle tejże opinii powstała i rozruchy są na porządku dziennym.

Grasowanie band sowieckich na pograniczu wschodnim dało sposobność pismom francuskim do wywołania sensacji, ale już w nowym gatunku. Wojna, prawie wojna z bolszewikami.

Posłuchajmy, co n. p. pisze „Ere Nouvelle” z dn. 21 b. m.:

„Generał Rydz Smigły otrzymał pełnomocnictwo nadzwyczajne w celu zgniecenia powstania (?), które wybuchło w okolicach Wilna, Nowogródka, Stołbców, Stucka i jednocześnie został mianowany dowódcą naczelnym armii, utworzonej w tym celu. Armia ta została skoncentrowana (?) na Hnli Lida — Buda — Nowoleśnia — Baranowie — Obrota Wilna (?) została powierzona gen. Żeligowskiemu. Linje kolejowe Wil-

no—Grodno i Wilno—Lida Mosty—Baranowie są strzeżone przez policję i wojsko, posterunki ustawione są co 200 metrów, mosty są ochraniane specjalnie. Szwadrony kawalerii i tanki gotowe do odparcia napadu są zgromadzone na posterunkach. Wymienione linje kolejowe zabezpieczają komunikację okręgu północno wschodniego z m. trepolia i transport wojska na pole walki (!) — W czworoboku Mołodeczno—Lida—Baranowie—Kiejdany powstańcy (?) zostali z trzech stron okrążeni. Skoncentrowany atak (!) armii gen. Rydza Smigłego skierowany jest na Nabolki—Rudna, nad granicą sowiecką. — Działalność armii polskiej jest paraliżowana złym stanem szos. Celem, jaki sobie postawił gen. Rydz Smigły, jest przeszkodzenie powstańcom przejścia Hnli Lida—Mołodeczno i wkroczenie do okręgu wileńskiego. Zupelne otoczenie musi być ukończone 20 sierpnia, poczem przystąpi się do wzmocnienia ochrony granic, obecnie zagrożonych”.

Jak widać fantazja dziennikarza nie zna granic.

ZE ŚWIATA POLITYKI.

Jak Litwa usiłowała urządzić u siebie powstanie?

Feldfelbel niemiecki przywódca powstańców. — 400 ludzi miało dokonać przewrotu — Zajęcie samochodów w celu utrzymania kontaktu z Hackenkreuzler'ami. — Hackenkreuzlerzy mieli dostarczyć broni powstańcom.

Pisma litewskie opublikowały następujące urzędowe dane o przygotowaniu powstania w Kłajpedzie:

W nocy z dnia 1 na 2 sierpnia miał być zrobiony napad na koszarę, wszystkie instytucje rządowe, władze istniejące miały być usunięte i ogłoszone „Freistaat”. Przywódca przewrotu planowanego był był felwebel wojsk niemieckich Fryderyk Blumenau, jako główny dowódca powstańców, pierwszym jego adiutantem był mianowany Marcin Bech, drugim — Ragulis, na sekretarza mianowano Herberta Kesslera. Komitet rozporządzał 400 ludźmi. Plan akcji był następujący: I-sza grupa miała napaść na jedną część koszar, II-ga grupa miała napaść na drugą część koszar; III-cia grupa miała napaść na oficynę zamieszkaną przez oficerów; IV-ta grupa miała napaść na składki prowiantu, paszy i broni i V-ta grupa miała aresztować policję, zająć banki, aerodrom, rozbiorić placówki strażnicze w porcie i na ulicach. Po napadzie dnia 5-go sierpnia miała być ogłoszona rewizycja wszystkich samochodów w celu utrzymania kontaktu z Hackenkreuzler'ami z Tyłży i wogóle z Niemiec.

Wszyscy aresztowani urzędnicy i oficerowie litewscy mieli być trymani jako zakładnicy i zaprowa-

dzeni na przygotowany w każdej chwili do odpłynięcia statek Slickmana. Dnia 1 sierpnia u jednego z członków komitetu przewrotowego w Janiszkach (przedmieściu Kłajpedy) miało się odbyć zebranie. Tego samego dnia miała być wybrana delegacja do naczelnika Hackenkreuzlerów w Tyłży, kapitana niemieckiego Amona w celu naradzenia się z nim co do pomocy dla przewrotu. Koło 150 hackenkreuzlerów było już zaopatrzonych w broń. Kupiec Swerda (mający sklep z bronią) obiecał dać powstańcom broń. Około 40 karabinów maszynowych spodziewano się otrzymać z Tyłży.

Dnia 1 sierpnia, tak jak się byli powstańcy umówili u Marcina Becka w Janiszkach odbyło się istotnie zebranie przywódców i części ich mianowicie: Blumenau, Stuhbert, Simoneit, Kessler, Heyet, Bulnus, Ukstiens, Swemig, Karalus, Jo kubit, Terkams, zostali przez policję aresztowani, następnie dnia 3 sierpnia został aresztowany Walter Warżus, podejrzany o udział w organizowaniu powstania i mający stosunki z tajnymi organizacjami niemieckimi.

Przy przeprowadzaniu przez policję badań aresztowany Herbert Kessler i Gustaw Botcher zeznali, że istotnie w środę, dnia 30 lipca wieczorem na Friedrichsmarkt odbywało się tajne zebranie, na któ-

rem na naczelnika przewrotu wybrano Blumenau.

Pozatem wspomniani Kessler i Botcher zeznali, że drugie zebranie powstańców odbyło się dnia 1 sierpnia o godz. 7 wieczorem u Marcina Becka w Janiszkach, gdzie brał udział sam naczelnik Hackenkreuzlerów Rodzka i wielu innych hackenkreuzlerów. Na tem zebraniu Blumenau żądał, aby zebrani przysięgli walczyć za niepodległość Kłajpedy. O broń mieli się postarać hackenkreuzlerzy, którzy mówili iż mają w dostatecznej mierze broni i granatów ręcznych. Mniej więcej takiej treści zostało spisane zeznanie aresztowanego Swaugsiga.

Komisarz policji kolejowej zakomunikował wysokiemu komisarzowi rządu litewskiego w okręgu kłajpedzkim, że w Pogięgiach otrzymano z Niemiec 2000 pruskich kaszkiotów ułańskich, huzarskich i wojsk pieszych, oraz 200 brulek policji sądzi, że kaszkioty były przywiezione dla powstańców.

Powyższe „urzędowe” sprawozdanie podajemy na odpowiedzialność źródeł litewskich z zaznaczeniem, że prasa gdańska, jako też ryska, całe to „powstanie” charakteryzuje jako manewr czy „putsch” polityczny rządu litewskiego, potrzebny ze względu na niepewne stosunki wewnątrz Litwy.

Na pograniczu rumuńsko-sowieckim.

Paryski „el Journal” wysłał do Rumunii jako specjalnego, nadzwyczajnego korespondenta Maurycego de Waleffe. W pierwszym liście datowanym z Bukaresztu w sierpniu i pomieszczonym na naczelnym miejscu wielkiego francuskiego organu w numerze z dnia 25 b. m. p. de Waleffe streszcza w następujących słowach cel i powody swojej misji.

„Dwa niebezpieczeństwa wojny istnieją w Europie — pisze paryski dziennikarz — bowiem dwa wielkie narody palają chęcią przelania się po za swe granice. Narodami tymi są

niemcy i rosjanie. W czasie, gdy aljanci w Londynie strali się znaleźć tamy dla Niemców „Journal” polecił mi na wschodzie Europy

przeszudować tamę, wzniesioną przeciwko bolszewizmowi.

Tamą tą — oświadcza dziennikarz — jest granica rumuńsko-sowiecka, ponieważ

„od czasu przegranej wojsk sowieckich pod Warszawą, przedewszystkiem zaś od czasu osłabienia partii komunistycznej w Berlinie, sowieci porzucili idee podboju Europy przez Polskę”.

P. de Waleffe przypomina, że

„Zinowiew oświadcza, że podobój ten dokona się przez Bałkany” t. j. w myśl zasady o powtarzaniu się historii przez starą drogę inwazji tatarskich i mongolskich, przez którą już hordy Atyli i Tamerlana zstępowały, przez tysiąc lat, ku słońcu starej cywilizacji rzymskiej”.

W towarzystwie trzech ministrów rumuńskich, p. de Waleffe zwiedził pogranicze sowieckie i wrażeń referuje w swym liście. Przedewszystkiem francuski dziennikarz cytuje opinie rumuńskich generałów i pułkowników dowodzących wojskami granicznymi, którzy nie wierzą w możliwość właściwej agresji wojsk w najbliższej przyszłości.

Innego rodzaju agresja sowiecka już się rozpoczęła i reprezentuje ją nieustanna aktywność poszczególnych band łupieżczych”

w połączeniu z działalnością agitacyjną i szpiegowską.

Przeciwko tej agresji właśnie Rumunia stanęła obecnie w postawie gotowości obrony.

„Wszędzie — pisze p. de Waleffe — żołnierze pełni stoicyzmu i dyscyplinowani, oficerowie sprawni i inteligentni, wywarli na mnie jaknajszlachetniejsze wrażenie:

armia rumuńska pełna jest odwagi i ducha poświęcenia”.

Niebezpieczeństwo komunizmu na terytoriach Bessarabji nie istnieje, „wskutek podziału ziemi, na jaki odważnie zgodzili się wielcy właściciele”. Pomimo to jednak francuski dziennikarz zaznacza wyraźnie pewien

niepokój w związku ze sprawą rumuńskiej obrony przeciwko sowieckiemu niebezpieczeństwu.

Niepokój ten tłumaczy on faktem niezbyt doskonałego aparatu urzędniczo-administracyjnego na Besarabskich kresach,

oraz tem, że „Rumunia, tarcza Europy przeciwko bolszewizmowi”, chociaż, ma zboże i ryby, lasy i naftę, setki bogactw naturalnych, własność imponującą i pracowite”, to jednak

„niema pieniędzy”.

P. de Waleffe tymczasem zwraca uwagę tylko na opłakany stan kursu rumuńskiego pieniądza i oświadcza, że

„solidność Rumunii przeciw Rosji będzie zależała od finansowej polityki jej rządu”.

zapowiada, że w następnym liście na podstawie wyjaśnień szefów stronnictw w Bukareszcie, zajmie się zagadnieniem

„co ta polityka jest warta”.

Siły partii Komunistycznych w świetle cyfr.

Oficjalny organ komunistycznej międzynarodówki „Inprekor” ogłasza według sprawozdania przedłożonego na ostatnim „Kongresie światowym następujące dane o sile poszczególnych „sekcji” międzynarodówki komunistycznej: W Rosji sowieckiej liczy ona 244.466 członków (o 30.000 członka samego miasta Wiednia. Red.) ków więcej ma partja socjalistycz Doliczyc można jeszcze 209.753 kandydatów, a zatem ludzi, którzy jeszcze nie zostali uznani za godnych do puszczania do partji.

Na Ukrainie do partji komunistycznej należy 39.177 członków, 37.556 kandydatów, na Białorusi 6.433 — 3.605 kandydatów, w Armenii 1875 — 2.422, w Azerbejdżanie 7163, 10.152 w Gruzji 10.964 — 2.713 razem 13.000 zwol.

Jeżeli się zważy, że gruzińska socjalna demokracja liczyła 80.000 członków partyjnych, można mieć wyobrażenie o szwindlu z „komunistyczną rewolucją w Gruzji”, która była nie rewolucją, ale zwykłym zbrojnym najazdem rosyjskim na kraj niepodległy.

W Niemczech do partji komunistycznej należy około 350.000, we Francji 50.000 i 5.000 kandydatów, we Włoszech 12.000, w Czechosłowacji 130.000, w Anglii 3.000, w Irlandji 50, w Bułgarii i Jugosławji partja istnieje nielegalnie, w Rumunji liczy 2.500, w Grecji 2.500 z tych 450 kandydatów, w Turcji 600, z tych 350 kandydatów, w Finlandji nielegalna, w Estonji nielegalna z 3.250 członkami, w Łotwie nielegalna z 1000 członków, w Litwie nielegalna, w Szwecji liczy 12.000, w Norwegii 16.000, w Danji 700, w Holandji 1.700, w Belgji 590, w Szwajcarii 4000, o Austrii sprawozdanie nie mówi prawdopodobnie dla tego, że musiałoby podać znikome cyfry. — Z Węgier również niema sprawozdań. W Islandji 450 członków, w Hiszpanji 5.000, w Portugalji 700, w Stanach Zjednoczonych 27.000 (partja sympatyzująca) w Kanadzie 4.000, w Australji 250, w Południowej Afryce 400, w Meksyku 1.000, w Argentynie 3.500, w Chile 2.000, w Urugwaju 600, w Perui 600, w Chinach nielegalnie

800, w Indjach nielegalna, toż w Krei, w Mngolji 4000 (partja sympatyzująca) w Egipcie 700, w Palestynie 100, w Ameryce centralnej 50.

Ze sprawozdania wynika, że komuniści są zupełnie bez wpływu właśnie w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle, posiadających dużo robotników i dlatego nadzwyczaj ważnych dla rozwoju socjalizmu. Abstrahując od nabytków inflacyjnych komunizmu w Niemczech, gdzie liczy on 350.000 zwolenników, nie ma ani jednego państwa na zachodzie, gdzieby komuniści posiadali jakiegokolwiek znaczenie; tak np. w najbardziej przemysłowym kraju kontynentu, w Belgji, partja liczy 590 członków, w Danji 700, w Holandji 1.700, dzielących się na kilka kierunków, a w Anglii, w kraju rządu robotniczego, 3.000.

Wobec tych przekonywujących cyfr czy można sobie wyobrazić komunistyczne ruchy w poszczególnych krajach bez finansowej pomocy Moskwy?

DLA PIĘKNYCH PAN.

Walka z dekoltami w Francji.

Biskupi i księża francuscy prowadzą kampanię przeciw damskim dekoltom w kościele. Wysiłki ich jednak napotyka na bardzo poważne przeszkody, albowiem silniejszą od biskupich zakazów jest moda.

Przychodzi więc często do przykrych zatargów i gorszących zajęć, zwłaszcza, gdy nastąpi konflikt z krewkim i pełnym temperamentu księdzem.

W szczególności dobitni, lecz bardzo skuteczny sposób umiał sobie poradzić pewien wielki proboszcz z południowej Francji.

Kazania i napomnienia nie skutkowały zupełnie. Modne panie w dalszym ciągu przekraczały nakazy biskupie i zjawiały się w kościele w modnych toaletach.

Owóż dnia pewnego odbyć się miał w kościele ślub, a do obrzędu tego zjawiała się panna młoda w modnej sukni z bardzo głębokim wycięciem z przodu i z tyłu.

Proboszcz nie chciał wstrzymać się od udzielenia sakramentu, do czego go upoważniał wyraźny nakaz biskupa, ale zmierzwiwszy okiem „rozebraną damę”, odezwał się tonem ojcowskim:

— Zmarzniesz córeczko, zaziębiesz się na swym ślubie, ceremonia bowiem potrwa czas dłuższy.

Przyniosę ci zaraz z zakrystii okrycie.

Powiedziawszy to, wydobył z szafy ogromną chustę w jakieś okropne kwiaty i wzory.

I włożył ją na barki narzeczonej. Panna młoda nie mogła okazać się tak niegrzeczną, aby zrzucić chustkę, więc rada nie rada, musiała się zgodzić na tę toaletę, w której wyglądała szkaradnie, ku uciesze swych serdecznych przyjaciół.

Pomysł księdza proboszcza okazał się zbawienny w skutkach.

Zadna z pań nie chce się dać ustroić w laciastą chustę proboszcza, woli już zjawić się w kościele w mniej modnej toalecie.

Panny nie mają powożenia.

Aczkolwiek czasy powojenne zmieniły znacznie system wychowania naszych panien

i taktykę ich w poszukiwaniu bądź co bądź najlepszej posady, t. j. małżeństwa,

na giełdzie jednak małżeńskiej zdystansowały je obecnie wdówki, zwyciężając je doświadczeniem i tymi różnymi sposobami, które im tylko są wiadome. Dość, że obecnie wdówki stały się powszechnie modne i po osieroceniu przez jednego, a nawet paru mężów, znajdują chętnych następców, jakby skłonniejszych do przystawienia

„u wdowy chleb gotowy”, niżli do kosztownego smacznej nierzad, choć często zawodnej bułeczki panieńskiej.

Jeden z profesorów, oczywiście niemieckich, bo tylko ci zajmują się gruntownymi badaniami wszelkich obawów, skonstruował tezę, że panny zostały teraz wybitnie zdystansowane przez wdówki; co gorsza,

nie zanosi się na polepszenie ich szans.

Zachodzi więc obawa, że panie znowo przejmą się tą metodą i każda będzie chciała być wdówką, co nie przedstawia zbyt miłych widoków dla pierwszych mężów. Panna może jeszcze nieraz zwycięsko rywalizować z wdówką do 25 roku życia

lecz potem wdówka długo jeszcze utrzymuje się w kursie, podczas gdy akcje panny, w miarę zbliżania się liczby wiosen do trzydziestki, spadają, aż do kompletnej baizy staropaniństwa.

Można przyjąć za pewnik, iż panna, licząca 35 rok życia w wyjątkowych tylko razach wychodzi za mąż,

natomiast wdowa w tym wieku z reguły znajdzie wielbiciela, pragnącego powiesić ją do ołtarza.

W 40 roku życia szanse wdów jeszcze bardziej się wzmaga i trwa ją aż do 60 lat (!)

podczas gdy stara panna w tym wieku jest „ofiara” śmieszna, pełna dziwactw i hysterji.

Niewątpliwie, że małżeństwo wyleczyłoby ją z tych wad,

ale mało jest takich śmiarków, którzy chcieliby zaryzykować rolę lekarza.

Sumienny badacz niemiecki opiera się cyframi na poparcie swych wywodów.

Na zasadzie statyst. danych w roku 1922, wstąpiło w Niemczech w związki małżeńskie 2,000 wdów, liczących od 40 do 45 lat życia.

Panien zaś w tym samym wieku poprowadzono od ołtarza zaledwie 1.200. Między 45 a 50 rokiem życia zawarło związki małżeńskie 1.2000 wdów i 500 panien między 50 a 600 rokiem życia 500 wdów stało się żonami, panien zaś 70.

W stosunku do cyfr z roku 1912 i 1913,

czterokrotnie większa ilość wdów wyszła z żonami w obecnych, powojennych czasach.

Jak z powyższych cyfr wynika, gamny muszą obmyśleć jakieś sposoby poprawienia swych szans, możeby np.

drogą symbolicznego wdowieństwa — po narzeczonym, co teraz daje się już nieraz zauważyć.

Pięty idealny mąż.

Amerykańska artystka dramatyczna, Nora Bayes, wstąpiła obecnie po raz piąty w związki małżeńskie. W rozmowie z jednym z dziennikarzy, ta recydywistka małżeństwa oświadczyła, że małżeńskie nawyczki u przeważnej ilości ludzi są niedorzeczne.

Niektóre kobiety mają szczęście i znajdują od razu przy pierwszej próbie właściwego męża. Ale inne, które pech prześladowa, powinny się jaknajszybciej rozłączyć z mężem, skoro tylko spostrzegą, że trafiły fałszywie.

Znaleźć jednego męża jest oczywiście bardzo trudno. Kobieta zawsze, gdy wychodzi za mąż, sądzi, że znalazła właśnie swój ideał. Ale mężczyźni są bardzo egoiści. Idealny mąż powinien być do syć dobrym i mądrym, aby zrozumieć, że kobiecie może się także podobać inny mężczyzna. Pani Nora obecnie utrzymuje jeszcze bardzo chętnie towarzyskie stosunki ze swoimi 4 rozwiedzionymi mężami, którzy są wszyscy bardzo sympatyczni, jednakowoż nie stoją na wysokości jej piątego ideału.

Wykarmienie niedźwiadka.

Amerykańskie towarzystwo opieki nad zwierzętami przyznało pani Effie Beal z Newbury Port w stanie Massachusetts złoty medal za niezwykłe „poświęcenie”.

Przed kilku miesiącami p. Beal, polując w lasach północnej części stanu Maine, zastrzelił niedźwiezia i dopiero podszedłszy do swego łupu poznał, że była to niedźwiezdica, przygarbiona do siebie kilkodniowego niedźwiadka.

Pani Beal zawiózła niedźwiadka do domu, a ponieważ nie było tam żadnego zwierzęcia domowego, któremu można by niedźwiadka przystawić do piersi, pani Beal, karmiąca właśnie własne niemowlę, udzieliła też piersi niedźwiadkowi. Od tego czasu niedźwiadek ssal pokarm z piersi swej opiekunki na przemian z jej dzieckiem i rozwija się teraz pomyślnie.

Za to „poświęcenie” pani Beal otrzymała złoty medal.

DZIWIY NATURY.

Drzewo, które żywi się ludźmi.

Poważny amerykański podróżnik i badacz, dr. Osborn, opublikował ostatnio p. t. „Madagaskar, kraj drzew, które pożerają ludzi” sprawozdanie z ostatniej swej podróży po Afryce, które budzi wielką sensację w świecie naukowym.

Dr. Osborn wprowadził na własne oczy drzew, które pożerają ludzi, nie widział, lecz opierając się na szeregu najzupełniej wiarygodnych świadectw, bynajmniej w istnienie ich nie wątpi. Dr. Osborn powołuje się przytem na znane powszechnie fakty istnienia roślin, żywiących się owadami, oraz na żywiącą się myszami tropikalną roślinę, której okaz znajduje się w „Horticultural Hall” w Londynie.

Świadectwa licznych misjonarzy stwierdzają, że w głębiach dżungli madagaskarskich znajdują się wielkie drzewa, pożerające ludzi, przyczem z drzewami temi związany jest cały szereg legend i wierzeń. Ponadto dr. Osborn cytuje obszerny list niemieckiego botanika Lichego do lekarza dr. Omelusa Friedlowsky, w którym uczony niemiecki opisuje potworne drzewo, stwierdzając, że widział je na własne oczy.

Drzewo posiada w wierzchołku cztery liście o olbrzymich rozmiarach czterech metrów długości, przeszło metra szerokości i dwudziestu do czterdziestu centymetrów grubości. Liście, twarde jak skóra, zwieszają się ku ziemi i na powierzchni ich znajdują się wielkie zastrzone kolce. Ponad liśćmi, na samym wierzchołku, wykwitają piękne rozwarłe kielichy, z których stale spływa kroplami cieczą o szczególnie silnym, oszałamiającym aromacie.

P. Liche widział nie tylko drzewo. Był również i świadkiem religijnej orgji, święconej przez miejscowe szczepy, które niezwykle potworną naturę uważają za bóstwo i dostarczają mu regularnie ludzkich ofiar na pożarcie. Ofiara, którą w danym wypadku była kobieta, zmuszoną została do wdrapania się na wierzchołek drzewa. Zaledwie nieszcześna kobieta, w myśl nakazów rytuału, pochyliła głowę w głąb jednego kielicha, aby zaczerpnąć w usta aromatycznej cieczy, natychmiast, podnosząc się w górę z błyskawiczną szybkością, zwał się nad nią w żelaznym uścisku cztery olbrzymie liście. Liście miały pozostać zwarte w ten sposób przez dziesięć dni, tj. przez okres czasu, konieczny na pożarcie człowieka przez drzewo. Istot-

nie, gdy uczony niemiecki po upływie 10 dni miejsce orgji ponownie odwiedził, liście zwisały jak dań i naokoło drzewa widać było już tylko nagie piszczące pożarliści.

Liche dodaje, że tego rodzaju ligijne ofiary praktykowane są często, jak tego wymagają potrzeby odżywcze ludożerczych drzew rozwijających się świetnie.

Ludzie-zwierzęta w Tybecie.

Stare baśnie, opowiadające o nieniu ludzi, posiadających powłokę zwierzęcą, nie wygasły w Tybecie, a twierdzenie tybetańskie, że na własne oczy widzi takich ludzi, powtarzają się często i tak uporczywie, że może być w nich choć część prawdy.

I kierownik wyprawy angielskiej na szczyt Everestu, generał Bruce, wspomina, że i jemu opowiadano przewodnicy i tragarze tybetańscy podczas marszu przez Himalaje całą stanowczością o tych ludziach zwierzętach, zamieszkujących, podobno, niedostępne jaskinie na znacznych wysokościach.

Obecnie donoszą znów do dzienników angielskich z Kalimpong, Bengalijskiej, że krajowcy dzielili tych ludzi w pobliżu Pharijongu.

Tybetańczycy nazywają te stworzenia „Mi-gu”, t. j. ludźmi śniegowymi. Całe ciało ich ma być pokryte gęstym włosiem, a długie włosy z głowy zwieszają się im na miona.

Widziane w pobliżu Pharijongu, dwa takie stworzenia miały zabijać (długowłose wół tybetański) część zabitego zwierzęcia spożywając na surowo.

Może dalsze poszukiwania i twierdzą prawdę tego, co dzieje się wyżej się baśnią.

Rutynowana nauczycielka

PIANISTKA

Uczennica prof. Pietrigo i Turczyńskiego

udziela lekcji

gry fortepianowej oraz przedmiotów teoretycznych

Gdańska Nr. 43 m. 5.

Czytaicie „GŁOSPÓLSK”

A. AWERCZENKO.

Uczta karnawałowa.

Kulakow stał przed właścicielem sklepu kolonialnego i mówił: — Sześć i pół rubla. Przecież można zarządzać przy takich cenach! Ale wie pan co? My się urządźmy w ten sposób: Pan mi da pudełko kawioru wagi jednego funta, a jutro przyjmie pan z powrotem na wagę to, co pozostanie. Ile zjemy, za tyle zapłacę. Bo u nas właściwie tego się nie jada, tylko będziemy mieli dzisiaj gościa i dla niego właśnie musimy mieć ten kawior do pierogów. A więc?

— Żebyś pęk! — pomyślał właściciel sklepu i rzekł:

— Jakoś to, nie bardzo. No, ale wobec tego, że jest pan moim stałym klientem, to uczynię to w drodze wyjątku. Stasiek, odważ!

Kulakow poprosił gościa do stołu i rzekł, pocierając ręce:

— Wódeczki przed pierogami? W tym niezwykłym wypadku dobrze oczyszczonej. He-he-he!

Gość doświadczonego okiem objął stół.

— Nie, to ja już koniaczku poproszę! Oto ten kieliszek, ten większy, tak.

Gospodarz westchnął i wyszeptał:

— No, jak pan chce. Jest pan gościem.

I nalał do wskazanego kieliszka, starając się nie dolać do pełności na pół palca.

— Pełniutko, pełniutko! — wesoło zawołał gość i swawolnie trącił Kulakowa palcem w plecy, dodał:

— Lubie pełniutki! — No... pańskie zdrowie! A ja wódeczki się napiję. Proszę, pan zakąsi czemś: oto grzybki, śledź, kilki... Kilki, muszę panu powiedzieć, są nadzwyczajne, niezwykłe!

— Te-te-te! — w zachwycie zawołał gość. — Co widzę! Kawior, i zdaje się, wcale niezły! A pan, u diabła, milczy!

— Tak, kawior... — zbieletemi ustami wyszeptał Kulakow. — Oczywiście można i kawior... Pozwoli pan, oto łyżeczka.

— Jakto? Kawowa? He-he! Licytuj pan dalej. Kawior jest właśnie wtedy dobry, gdy się go je stołowat łyżką... Ach, wspaniały! Poproszę jeszcze kieliszek koniaczku. Ale czemu pan tak sposepniał? Czy stało się co?

Gospodarz przysunął gościowi talerz ze śledziami, z miną wyrażającą cierpienie, odpowiedział:

— Życie nie wesołe! Powszechny kryzys w interesach... Drożyzna artykułów pierwszej potrzeby, nie mówiąc już o artykułach luksusowych... Tak, tak... Dajmy na to, wie pan w jakiej cenie jest

ten kawior? Sześć i pół rubla funt!

Gość się zachmurzył.

— Co pan mówi! A właśnie my go za to!... Na chleb i do ust... Ham! I już jest ukarany.

Gospodarz, ścisnął pod stołem pięści i z udaną wesołością zawołał:

— Gorąco polecam panu ten wspaniały śledź! W ustach się rozpyływa.

— Rozpyływa? No, powiedz pan. Rozpyływa się w ustach, ten zdradliwy śledź, a potem sprowadza pragnienie i zgagę. Natomiast kawior — to nieśmiertelność...

— A co powiedziałby pan na te drobnostki? Niemcy uważają kilki za najlepszą zakąskę!

— Tak, to Niemcy — chytrze zawołał gość. — A my, bracie, rosjanie. Szeroka natura! A no, jeszcze... „Czerp, czerp ze źródła! Ono nigdy nie wyschnie”, jak rzekł jakiś poeta.

— Zaden poeta tego nie mówił, — złośliwie zaoponował gospodarz.

— Nie mówił? Był, widocznie, bardzo małomówny. A koniak wspaniały! Z kawiozem.

Gospodarz wjrzał do naczynia, zdusił w piersi jakiś bezdźwięczny i przysunął gościowi wędlinę.

— Czemu pan nie je wędliny? Czy jest pan krepicie?

— Ależ! Czuję się, jak u siebie w domu!

— Przypuśćmy, w domu byś kawioru stołowat łyżką nie żarł — pomyślał Kulakow i rzekł:

— A oto pierogi niosą. Z masłem i śmietaną.

— I z kawiozem, dodaj pan — z rezerwą zauważył gość. — Kawior — to Marfa i Onega wszelkich potraw karnawałowych, jak mawiał jakiś psalmista. Rozumie pan? To on tak, zamiast Alf i Omegi, mówił. Marfa i Onega! He-he!

Następnie gość smętnym wzrokiem objął stół i zawołał głosem pełnym podziwu:

— Do diabła! Ten kawior jest jak żywy. Ja go przysuwam do siebie, a on się odemnie wciąż odsuwa... Zupełnie niepostrzeżenie!

— Czyżby? — zdziwił się smutny gospodarz i dodał:

— A oto my go znowu przysuwniemy.

I przysunął grzybki.

— Przecież to są grzybki, — dobroduszenie rzekł gość.

— A pan... co sobie życzył?

— Prosiłem o kawior. Tam jeszcze jest trochę do pierogów.

— Boże! — zgrzytnął Kulakow, patrząc złośliwie na gościa.

— Co takiego?

Jedz pan, proszę, jedz pan!

— Ja właśnie jem.

Żeby gospodarza dzwoniły, jak w febrze.

— Jedz pan, jedz pan! Pan ma kawioru, jedz pan jeszcze. Jedz pan więcej.

— Dziękuję bardzo. Ja jeszcze trochę kawioru z koniaczkiem. Wybórny koniak.

— Wybórny koniak! Napij pan jeszcze koniaczku. Może szanowna otworzy, dać panu ananasy, co? Jedz pan!

— Tylko nie wybiegaj, przy cielu, zbyt szybko naprzód. Pozostawmy dość miejsca na szampanskę, i na ananasy. Ja jeszcze trochę tego kawioru. Zdaje się, jeszcze tam coś pozostało?

— Je... jedz pan! — błyskawicznie obłąkanemu oczyma, zaskowy gospodarz! — Może stołowat łyżką? Może dać wazowat? Czyż się pan krepuje — jedz pan Szampańskie? I szampańskie dam! Może się panu podoba i nowe litro? Bierz pan funt Maszynka do golenia się panu podoba? Dam maszynkę do golenia. Zabieraj pan krzesło, komode, i stół... Potrzebuje pan piechotę. Bierz pan mój pugilares, zjedz pan mój samogon... Nie krepui się pan! Jedz pan jak w domu! Ha-ha-ha!

I, zanosząc się histerycznym śmiechem i płaczem, Kulakow zwał się na otomanę.

Gość, wytrzeszczony oczy, strachu i niepewności patrząc na gospodarza, i ręka z ostatnią łyżką kawioru zawiśła nieruchomo powietrzu.

(Przel. Lit.)